

MATYLDA SERAO

UCIĘTA RĘKA

JĘTŁOMACZYŁA

MARYA TOCZYSKA

30

I.

— Nie kocham już nikogo na świecie — szepnął głos ledwie dosłyszalnie.

— Chcę mówić o jedynej istocie, którą kochasz jeszcze Maryo.

— O jedynej...

— Tak. Mam wiadomości. Otwórz Maryo.

Chwila milczenia, poczem klucz zazgrzytał w zamku i drzwi uchyliły się. Markus Henner wszedł do środka. Pokój był mały w porównaniu z sypialnią, którą przed chwilą opuścił. Jedyne okno również zasłonięte było firanką i zamknięte szczelnie.

Panowała tu prostota największa. Ściany nagle bez ozdób, ubielone były tylko wapnem. Najbliższym sprzętem tego pokoju, było łóżko, małe, żelazne, łóżko pokryte tylko grubą pospolitą derką. W rogu stało biurko i mała szafka, która służyła także za bibliotekę, kłęcznik i dwa stołki.

Osoba, która drzwi otworzyła stała teraz obok kłęcznika, z którego nie lawno powstać musiała. Okryta była od głowy do stóp w szeroką, welnianą, białą suknię, spadającą w sztywnych zakonnych fałdach ku ziemi. Była to kobieta wysoka i wsmukta. Twarz jej biała wyrażała silny niepokój i odrazę. Markus Henner długą chwilę patrzył na kobietę oczami, w których przebiegała miłość i gniew silniony.

— Maryo — odezwał się w końcu, dlaczego obchodzisz się ze mną w ten sposób?

Kobieta na jego zbliżenie cofnęła się szybko aż do ściany.

— Nie zbliżaj się Markusie! ostrzegła ostro.

— Nie lękaj się, nie zbliżę się więcej do ciebie — odparł gorzko Markus.

— Jeżeli się zbliżysz, wiesz co uczynię, ciągnęła dalej kobieta stanowczym głosem.

— Zabijesz się, co? Ty, chrześcijanka, taka gorliwa? — zaśmiał się ironicznie Markus.

— Umrę za wiarę moją i Bóg mi przebaczy — wyrzekła z uniesieniem kobieta.

— Maryo! uspokój się. Nie przychodzę w złych zamiarach.

— Powiedz Markusie co masz mi powiedzieć, a potem odejdziesz — rozkazała ściągając waskie, czarne brwi.

— Wierzę zawsze odpędzać mnie będziesz od siebie? szepnął Markus, przesuwając ręką po czole.

— Zawsze!

— Lękasz się mnie?

— Wstrętny we mnie budzisz!

Taka, jak tamta — wyrzekł cichym głosem Markus.

— Co mówiłeś?

— Nic. Narzekam na los mój.

— Ty sam Markusie przeciw niemu występujesz!

— Maryo! Kocham się od lat piętnastu! zawołał nagle garbus błyskając roziskrzonym spojrzeniem.

— Zupełnie bezcelowo — odparła spokojnie kobieta.

— Czy mam umrzeć nie otrzymawszy słowa miłości od ciebie?

— Słowa miłości, tak, miłości nigdy.

— Nie chcę twojej miłości. Chcę miłości twojej Maryo!

— Jestem już starą kobietą, Markusie Henner.

— Dla mnie, masz zawsze dwadzieścia lat!

— Wiesz, że poświęciłam się Bogu.

— I jeszcze innej osobie! — zadrwił zuchwale garbus.

— Tak — odparła kobieta. O niej to miałeś mi mówić, Markusie.

— Ja? Ja chciałem z tobą o sobie pomówić.

— A więc mnie oszukałeś? Ażeby uzyskać wejście do tego pokoju? Ażeby mnie dręczyć swoją obecnością?

— Maryo!

— Chcę pozostać sama! Odejdź ztąd!

— Maryo! Nie doprowadzaj mnie do ostateczności — szepnął garbus.

— Co? Chcesz mnie zamordować może?

— Nie.

— Więc co?

— Nic, Maryo! Nie odpędzaj mnie w ten sposób od siebie.

— Czego więc chcesz odemnie, Markusie?

— Spokojenia, uśmiechu, pocałunku — wymógł z trudem garbus, podchodząc do niej.

— Nigdy! nigdy!

— Bądź dobrą, Maryo, uwielbiam cię! błagał Markus, usiłując pochwycić jej rękę.

— Nie! dotykaj mnie! krzyknęła, przytulając się do ściany z wyrazem nieopisaną odrazą w oczach.

— Ale cóż ja ci takiego uczyniłem, powiedz? Co uczyniłem? Dlaczego jesteś dla mnie tak okrutną i niesprawiedliwą — zawołał Henner.

— Czyś już zapomniał? zapytała z przycis-

— Dlaczego?

— Nie jesteś Chrześcianinem, Markusie Henner! Zaleg o milczenie.

— Mów mi o niej — podjęła po chwili kobieta.

— O niej? Nic o niej nie wiem.

— Ona umarła, nieprawdaż?

— Ona żyje!

— Kłamiesz, ona umarła! Kłamiesz dla zachowania mnie przy życiu.

— Przysięgam ci Maryo, że ona żyje!

— Gdzież jest?

— Nie wiem.

— Musisz jej szukać.

— Szukam jej — odpowiedział, uśmiechając się gorzko.

— Musisz ją odnaleźć, Markusie!

A pokochasz mnie wówczas — szepnął zbliżając się do niej.

— Będę się modlić za ciebie.

— To mi nie wystarczy.

— Odnajdź ją, Markusie, odnajdź!

Odnajdę, choćby na końcu świata — wyrzekł twardym głosem.

— Więc ci także na tem zależy?

— Tak.

— Oh! Boże! westchnęła kobieta błędąc z radości. A jak ją zna dziesięć to uczynisz, Markusie?

Markus Henner zamilkł i nisko głowę opuszczył na piersi.

— Markusie, co z nią uczynisz? powtórzyła kobieta silnym rozkazującym głosem.

— Nic, Maryo, nic! odpowiedział garbus zgnębionym głosem.

— Przyprowadzisz ją do mnie?

— Jeżeli przyjdzie zechce.

— Czy sądzisz, że nie zechce przyjść do mnie?

— Nie zechce przyjść ze mną!

— A dlaczego Markusie Henner?

zapytała surowo Marya, mierząc go przenikliwym spojrzeniem.

— Nie pytaj mnie o to.

— Powiedz mi dlaczego. Ja chcę to wiedzieć, muszę.

— Ona mnie nienawidzi — wyznał Henner cichym, zduszonym od wściekłości głosem.

— Tak jak i ja!

— Tak, jak ty, Maryo!

— Czy w tym samym stopniu — spytała Marya, przeszywając go spojrzeniem.

— Nie wiem... w większym jeszcze — szepnął okrywając twarz w dłoniach.

— Nienawidzi cię jeszcze więcej odemnie! To niemożliwe! wyrzekł a gluchym i w oczach łagodnych, zajaśniały błyskawice gniewu i wstrętu.

— Więc i ty mnie tak bardzo nienawidzisz, Maryo!

— Bardziej!

— A przecież jesteś dobrą!?

Jesteś chrześcijanką!

— Codziennie błagam Boga o przebaczenie mi tego grzechu.

— Ja cię tak kochałem, Maryo!

— A ja tak kochałam innego człowieka Markusie! a ty zabrałeś mnie prze-

mocą od niego!

— On umarł — wyrzekł cicho Henner.

— Umarł! On! Moja miłość jedyną! zawołała Marya rozpaczliwie.

— Umarł nie powracając — odparł Markus patrząc ostro w jej oczy.

— Umarł przez ciebie!

— Ja go nie zabiłam!

— Śniesz zaprzeczać temu. Ty śmiesz, Markusie! Oh! Boże! Czy możliwa jest podłość tak potworna!

— Ja go nie zabiłam, Maryo! powtórzył garbus.

— Jesteś wstrętnym zbrodniarzem, Markusie Henner! Wciągnąłeś w ohydny zasadzkę Johana Straube, w której on zginąć musiał! A on biedak nieszczęśliwie uwierzył w śmierć moją — zalka a szamałocynie opierając się całym ciężarem o ścianę.

— Istotnie, on w to uwierzył — szepnął Markus z dzikim uśmiechem ironii na ustach.

— Uwierzył! To ty, potworze! w błąd go w prowadziłeś ukazując mi oczom jego pozornie nie żywą.

— Istotnie, on w to uwierzył — szepnął Markus z dzikim uśmiechem ironii na ustach.

— Uwierzył! To ty, potworze! w błąd go w prowadziłeś ukazując mi oczom jego pozornie nie żywą.

— Uwierzył! To ty, potworze! w błąd go w prowadziłeś ukazując mi oczom jego pozornie nie żywą.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nie dotykaj mnie! krzyknęła, przytulając się do ściany z wyrazem nieopisaną odrazą w oczach.

kiem patrząc mu prosto w oczy, z wyciągniętą naprzód ręką.

— Nie! Nie! zawołał rozpaczliwie chcąc ją pochwycić.

— Czy lękasz się mnie, Markusie Henner? Jestem przecież niebezpieczną istotą, bez opieki i obrony.

— Mówiąc to postąpiła krok naprzód i prawą ręką odchyliła fałdów szerokich tuniki.

— Przez miłość, Maryo! zawołał powstrzymując jej rękę.

— A więc brzydzisz się swoją zbrodnią, Markusie? zapytała powoli.

— Tak — szepnął pochylając nisko głowę.

— Żałujesz, żeś to uczynił?

— Tak — szepnął pochylając nisko głowę.

— Dlaczego więc postąpiłeś w ten sposób?

— Przez miłość dla ciebie.

— Oh! Boże! — zawołała rozpaczliwie.

— Nie wymawiaj imienia twojego Boga!

— Módl się do niego, Markusie Henner!

Módl się!

— Nigdy, Maryo!

— On jeden! on jeden przebaczyć ci może i powrócić spokojny!

— On powinien dać mi twoją miłość!

— Nie! On nie może pozwolić na taką zbrodnię!